

Cyrkularny ro zwój...

2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

Było to kilkadziesiąt cykli rotacyjnych temu. Jego znajomy astrofizyk James G. Baldwin przekazał tę relację. Na Xumni opowiedział mi kiedyś historię o pewnej planecie - Ziemi. Skąd ją znał? Z badań, które sam przeprowadził. Przedstawiał je z perspektywy znawcy i eksperta od długofalowych zmian cywilizacyjnych i ewolucyjnych. Na pewnym etapie jego życia pracował w dziale eksploracji międzygalaktycznej. Spór, który wtedy wiedliśmy dotyczył charakterystyki rozwoju gatunkowego i cywilizacyjnego. Ja stałem na stanowisku, że rozwój na charakter linearny. On zaś – że cyrkularny, z domieszką nieoznaczoności.

Jako dowód – przedstawił mi materiały, zapiski pewnego ziemskiego naukowca, który nazywał się Paul Smith-Johnson. Był doktorem i wykładowcą na uczelni. Czego nauczał? Czegoś, co określa się jako nauki ścisłe – teoretyczne, a w ich nazewnictwie była to dziedzina nauki nazwana fizyką teoretyczną. Otóż rzeczony Paul Smith-Johnson prowadził pamiętnik. Cóż to takiego? Rodzaj relacjonnika. Wpisy - nieco archaiczne w porównaniu do naszego aktualnego językomunikatora. Jeśli chodzi o formę i treść – to zapiski pojawiają się w momentach, gdy mają miejsca jakieś ważne dla danego osobnika wydarzenia. Wpisy te – o dziwo, pomimo technicznych możliwości, które istniały wtedy na planecie Ziemia dokonywane były w zamierzchłej – już wtedy dla tamtej cywilizacji – formie analogowej, na materiale, którego głównym składnikiem była celuloza, czyli włókno ścieru drzewnego z roślin, które porastały planetę. Znaki nanoszone były na tenże materiał za pomocą atramentu, to jest środka barwiącego w rozpuszczalniku. Ważną uzupełniającą kontekst zdarzeń informacją jest to, jak podczas naszej eksploracji wyglądała owa planeta Ziemia.

Oto zachowane i odtworzone fragmenty relacjonnika:

29 stycznia

Ostatnie tygodnie były nie do wytrzymania. Te cholerne zmiany klimatu doprowadziły do tego, że zamiast zimnej zimy była zima w wersji light. Zupełnie jak ciasteczka, jogurty czy napoje, wędliny, czekolada, czy jeszcze tam coś. Wersja light nigdy nie miała tej pełni, co wersja standard. Bo wersja light to erzac, substytut, podróba. Tak też było z tą zimą. Nie miała w sobie zimnej mocy mrozu ani tonacji śnieżnej bieli. Wersja light. Szarość, codzienność, mgły, mżawka, bylejakość. Poza tym epidemia zmutowanego wirusa grypy. W grupach studenckich frekwencja rzadko przekracza trzydzieści procent! A chorują praktycznie wszyscy: mali i duzi; dziewczęta i chłopcy; mężczyźni i kobiety oraz inne płcie. Bardzo zjadliwe wirusy opanowały też komputery, z czego cieszą się spin doktorzy od leczenia hardware.

Siedziałem w swej bibliotece. Gazowy kominek był klonem oryginalnego, takiego z polanami drewna. Kolejna wersja light. Od jakiegoś czasu można było tylko z takich korzystać. Bo takie przepisy. Czytałem, pochłonięty lekturą. Byłem tam, gdzie akcja książki. Zagłębione w fotel siedziało tylko moje ciało. Mój duch był gdzieś indziej. Moje przebywanie w wymiarze wyobraźni autora książki przerwało coś, jakby kichnięcie. Zdziwiło mnie to trochę, tym bardziej, że byłem sam w domu. Widocznie pod wpływem zanurzenia się w lekturze miałem omamy słuchowe - pomyślałem wyjaśniając sam sobie zarejestrowany odgłos.

Znów wszedłem na wysokość przelotową proponowaną przez autora. Treść książki stawała się jednością ze mną - jako czytającym. Chłonałem zawartość książki, litery pożerałem bezresztkowo, w pełni ekologicznie za pomocą wzmacniającej pary oczu. Używałem do tego interfejsu ocznego - pary okularów. A książka? Odwzajemniała me zainteresowanie i chęć maksymalnej bliskości. Trwaliśmy w miłosnym uścisku, wydawało się w nieskończoności, gdy stan ten przerwał znany dźwięk. Tym razem z tyłu, ze znajdujących się tam półek z książkami.

Kolejny raz czar, tajemny klimat i aura zniknęła, a ja poczułem się jak podczas stosunku przerywanego ze swą najdroższą kochanką... Zatrzymanie, nerwowe rozglądanie się dookoła, wzmożona czujność, kiedyś mówiono, że ideologiczna. I na nic stan gotowości zmysłów. Zdenerwowany, rozkojarzony i nieswój... Apetyt na lekturę odszedł. Nie, dziś już nie będę czytał. Czas intymności – nie, już nie dziś. Coś z czaru i magii czytania uleciało. W to miejsce pojawiła się codzienna szarość zimowego wieczoru.

Odłożyłem książkę na półkę. Zdenerwowany zgasłem kominek i światło, a następnie wyszedłem z biblioteki.

02 lutego

Nie miałem jeszcze czasu na lektury. Tak bardzo mi tego brakuje. Dziś sześć godzin wykładów. Nie działały rzutniki multimedialne. Jakieś fatum. Na szczęście była jeszcze folia i pisaki oraz archaiczny rzutnik. I miałem treść wykładu w głowie. Jak pokazuje przywołane doświadczenie, jest to pomocne. A w bibliotece uczelnianej wystąpiły zjawiska podobne do znanych i doświadczanych przeze mnie w moim domu. Rozmawialiśmy o tym na radzie wydziału. Powołaliśmy komisję, spec-grupę. Niech zbada sprawę.

03 lutego

Posiedzenie interwencyjne rady wydziału. Spec-grupa nic nie znalazła, poza tym, że kichnięcia nasilają się. Sprzątaczkę poinformowały, że ktoś po nocy bardzo ubrudził

podłogę i półki w bibliotece. Jakby sadza lub pył, a studenci zgłaszają, że ktoś niszczy książki. Bibliotekarki skarżą się, że studenci są zdenerwowani, bo nie są w stanie korzystać z wypożyczonych książek. Wygląda to tak, jakby ktoś korektorem zamazywał pojedyncze litery. Trudniej się czyta...

Po powrocie do domu, zmęczony po tak zwariowanym dniu poszedłem do mej biblioteki. Ponieważ spodziewałem się tam najgorszego, czyli kichania, to nastawiłem muzykę. Po co - aby zagłuszyć omamy słuchowe A co tam... Z półki wziąłem czytana aktualnie książkę. Zanim ją otworzyłem, pomimo muzyki w bibliotece usłyszałem wiele kichnięć. Znów omamy? Po otwarciu na stronie z zakładką na stolik kawowy wysypało się z niej coś czarnego. Jakby pył. Tylko skąd. Przecież niedawno sprzątałem. Po włożeniu okularów dostrzegłem wyraźniej: to litery oraz inne znaki, które... powypadały z książki.

Chyba jednak coś ze mną nie tak. Omamy? Podszedłem do sekretarzyka po lupę filatelistyczną. Postawiłem ją na stoliku. Podświetliłem to, co wypadło z książki. I oniemiałem. Kilka lat temu doznałem napadu paniki. Teraz na pewno miałem nawrót. Starłem się rozpoznać znaki. Poszedłem po pincetę, którą rozsuwałem litery z usypanej przyzmy. Co zobaczyłem? Pojedyncze znaki. A były tam między innymi: w, g, d, u, i, c, t. Były też duże litery: A, F, R, K oraz cyfry i znaki interpunkcyjne.

Łoskot przepływającej krwi rozsadzał mi czaszkę. Krew przelewała się naczyniami. Miałem wrażenie, że ciśnienie wywołuje tak silny odgłos tętnienia i łomotu. Serce przekraczało wszelkie standardy normalnego funkcjonowania: biło chyba ze sto pięćdziesiąt razy na minutę. To wszystko bez ćwiczeń fizycznych. Co tu się dzieje – zapytał ostatek zdrowego rozsądku. Powoli otwierałem książkę. A tam... Zamiast czegoś takiego, co kiedyś nazywało się „Spis treści” widniały strzępki: „ is e ci”. Przewertowałem książkę. Wypadła z niej pokaźna garstka kolejnych znaków. Powstał kopczyk na stoliku kawowym. Dokładnej obejrzałem półki. Ktoś w bibliotece i u mnie naśmiesił.

Zadzwoiłem do przyjaciela - Steva. Spytałem jak u niego z książkami. Obśmiał mnie, nazywając wariatem. Nalegałem, by sprawdził. Nie było go kilka minut. Zerwało połączenie. Gdy ponownie się zdzwoniliśmy, przeprosił mnie za swe zachowanie. Z jego książkami działa się to samo. Uczelnia, Steve, moja biblioteka? Jakaś zaraza? Co się dzieje?

04 lutego

Posiedzenie interwencyjne rady wydziału. Interwencyjne brzmi lepiej niż... codzienne, a jaki prestiż. Spec-grupa nic nie znalazła, poza tym, że sprzątaczkę poinformowały, że nie mają siły sprzątać. Bibliotekarki mówiły o tym że studenci zgłaszają

pretensje do jakości wypożyczanych książek oraz, że mają praktycznie same zwroty.

Media poinformowały, że to coś co niszczy książki staje się wszechobecne. Zagrożone są drukowane zbiory bibliotek i archiwów państwowych. Wprowadzono kwarantannę wobec osób odwiedzających te instytucje.

05 lutego

Zawieszenie działalności uczelni – na razie na tydzień. Mamy kolejny problem. Awaria systemu uczelnianego. Zostałem wybrany do zespołu interwencyjnego. Czemu nadano taki priorytet? Bo zbliża się zimowa sesja egzaminacyjna.

W domu odkurzam litery z książek. Zaczynam stawać się szczęśliwym posiadaczem bardzo wielu czystych notatników. Mogę pisać i szkicować do woli. Tylko co i po co?

W sklepach problemy z cyklicznością dostaw. Poza tym płatność tylko gotówką, bo systemy obsługi kart płatniczych przestały praktycznie działać. Znikanie liter to efekt działania wiruso-bakterio-mykologicznego, które niszczy zadrukowane materiały. Zauważyłem, że wieczorem, w portfelu mam zamiast pieniędzy prostokątne czyste karneciki oraz trochę czarnego pyłu. Czyżbym pieniędzy już nie miał? Jak zrobię zakupy? W jakiś dziwny sposób nie giną notatki odręczne. Ciekawe prawda?

Kilka razy zrywało kablowy sygnał telewizyjny. Co u licha? Przecież jeszcze dzień wcześniej wszystko było ok. Na smartfon i tablet nie otrzymuję aktualnych wiadomości. Są „chwilowe problemy techniczne” dlatego po powrocie z pracy włączyłem telewizor. Wiadomości ze świata takie jak i z uczelni oraz okolicy, w której mieszkam.

Okolo dwudziestej trzeciej telewizja przestała działać. Przerwy w dostawie prądu coraz częstsze.

06 lutego

Banki, które jeszcze kilka dni temu działały w „trybie awaryjnym” - teraz są pozamykane. Po co banki, skoro pozniakał druk z pieniędzy, a systemy płatności elektronicznych były martwe.

Na uczelni, gdzie chodzę na piechotę, bo nie działa komunikacja miejska, praktycznie nic nie robię. Sprzęt i systemy komputerowe chyba pogniwały się na obsługę. Informatycy odpuścili usuwanie usterek. A już niedługo zimowa sesja egzaminacyjna. Jak w tym roku będzie wyglądała? Jak sprawdzimy wiedzę studentów? A może zamiast słowa jak – powinienem zapisać czy?

Epidemia awarii dotyka wiele firm i to na wszystkich kontynentach. Chmury – jako miejsca bezpiecznego przechowywania danych – gdzieś odpłynęły niesione silnym wiatrem historii.

07 lutego

Komputer ładnie wygląda jako wspomnienie minionej epoki. Bo i tak nie można z niego korzystać-nie działa. W mieście zapaść komunikacyjna. Kolej, lotniska, sklepy, ośrodki zdrowia i szpitale, giełdy, systemy bankowe, sterownicze – nie działają. Tworzy się szpitale polowe. Dziś rano ostatecznie wyłączono światło. Woda kapie z kranu, czyżby jej dostawy też odchodziły do przeszłości. Książki – stały się notesami. Same czyste kartki. Te, które kiedyś czytałem - nie istnieją. Obecne są tylko we wspomnieniach. Mam wrażenie, że dookoła mnie trwa jakiś zły sen. To, w co wierzę, to nadzieja, że za chwilę z tego się obudzę.

08 lutego

Uczelnia zawiesza działalność do odwołania. Studenci przestali przychodzić. Wykładowcy – też. Nie działają systemy komputerowe, urządzenia w laboratoriach sterowane komputerowo, windy, systemy dostępu. Chaos, chaos, chaos. Sklepy jak systemy komputerowe na uczelni - nie działają. Żywność rozwozi i dostarcza wojsko. Zaczyna jej brakować. Nie ma prądu, wody. Nie kursuje komunikacja miejska. Na ulicach nie działa sygnalizacja. Ludzie uciekają z miast.

Nie mam gazu, światła, wody. Do łask wrócili heroldowie. Przez nich lokalne władze ogłaszają bezterminową klęskę żywiołową. Wirus – zarówno ten komputerowy jak i książkowy czynią straszliwe spustoszenia. Ludzie chorują, kilku moich znajomych zmarło.

Sugestia rządzących jest taka: wyjazd poza obszary miast. Szansą jest prowincja i rolnictwo oraz... praca organiczna. Mówi się, że na terenach wiejskich będzie łatwiej przetrwać. Pojawia się czarny rynek żywności. Walutą staje się złoto, kamienie szlachetne i inne kruszce. Wraca do łask handel wymienny, targi i stragany. Na ulicach szmer ludzkiego tłumu, który w tym co ma i jak może opuszcza miasto. Decyduję się wyjechać do rodziny. Na szczęście mam pełen bak paliwa i naładowany akumulator – a to dziś rarytas. Na drogach tłok. Gwardia narodowa próbuje pomóc ludności cywilnej. Same służby poruszają się konno, na rowerach lub... na piechotę. Tak teraz przekazuje się rozkazy i informacje. Teraz już wiem, jak wygląda armagedon.

01 czerwca 2028

Pilnuję świń, kaczek i kur. Nauczyłem się wypiekać samodzielnie chleb, jeździć konno, orać idąc za koniem. Kosa dobrze leży mi w ręku. Przez to, że zawsze miałem dryg do różnych rzeczy, to znam się na mechanice, remontach - jestem złotą rączką. W lokalnej społeczności uważają mnie za wielkiego eksperta z wielkiego miasta. Liczą się z moim zdaniem. To miłe. Budujemy zdaje się na nowo. To co powstaje to cywilizacja z innym poziomem relacji międzyludzkich. Ile czasu działać będą wirusy: te książkowe i komputerowe – nie wiemy. Z historii pozostał tylko przekaz mówiony. Tak jak to było kiedyś. Do łask wracają skrybowie. Bo ten rodzaj zapisu jest odporny na działanie wirusa. Z tego co słyszę systemy komputerowe nie zostaną szybko odtworzone. Dziś nie ma możliwości technicznych. Nauka przysiadła. Z poziomu niejednokrotnie teoretycznego – stała się dziedziną nadwyraz praktyczną – rodzajem rzemiosła, jeśli tylko można ją stosować. Ja wiem jedno. Teraz jestem bliżej innych ludzi. Przez kilka miesięcy tak wiele się zmieniło. Funkcjonujemy nieco jak w społeczeństwie rolniczym, społeczności polujących czy zbieraczy. Co będzie dalej? Czy ludzie jako cywilizacja zdołają odbudować się, dojść do formy sprzed epidemii? Wątpię.

Odnalazłem Monikę, którą poznałem i z którą spędziłem ostatniego Sylwestra tamtej, jak z perspektywy dnia dzisiejszego, odległej cywilizacji. Uradowałem się. Bo to bardzo ładna i miła dziewczyna. Przed epidemią pracowała w banku. Jest nam ze sobą dobrze. Od rodziny dostaliśmy kawałek pola. Już go wspólnie uprawiamy. A może w następnym sezonie postawimy jakiś prosty dom...